

Na »TU 104« do Pekinu!

Na zaśniewionym peronie Gdań-
skiego Dworca tłumy najbliż-
szych rodzin i przyjaciół „Ma-
zowsza”, którzy — co tu ukry-
wać — trochę zazdrośnie patrzy-
li jak zajmowali miejsca w
wagonach, by wyruszyć w dale-
ki świat do Korei, Wielkich Chin
Mao-tse Tunga i zagadkowej Ja-
ponii. Co przezorniejsi biegali
jeszcze do bufetu, zaopatrując się
w „antygrypinę”, jako że szlak
prowadzi przez Syberię. Zwłasz-

cza warszawiacy, naśladować bo-
haterów Wiecha mówili, że tyl-
ko z patriotyzmu zabierają w
podróż „te flache, żeby obraz u-
kochanej ojczyzny mieć przed o-
czyrma na obczyźnie”. Jeszcze kil-
kanaście wiązanek kwiatów, kil-
kanaście zwykłych rad „trzymaj
się”, „bądź mi wierna”, „pisz”,
„pamiętaj o dziecku”.

Dyrektor zespołu pieśni i tań-
ca, pani Mira, przypomniała któ-
remuś z urzędników Minister-

stwa Kultury, żeby: „bieliznę od-
dał do magla”. Na zziębniętych
policzkach tu i tam, ktoś strąca
nieproszoną łezkę i przypomina
sobie, że zapomniał... ale to już
po powrocie...

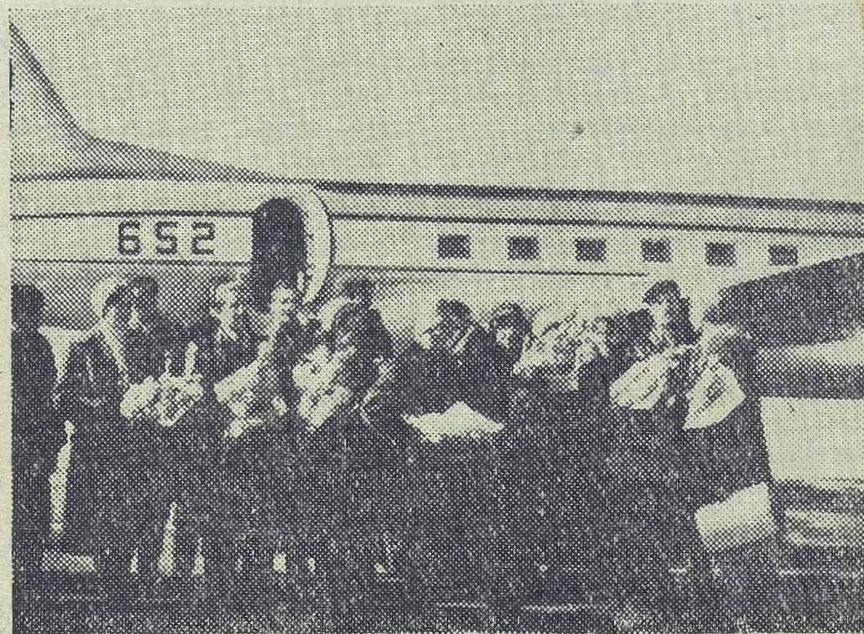
Zaśnieżona mazowiecka rów-
nina, wierzbiasta — słomiano-da-
cha, jakże bliska teraz, chociaż
ciągle urągamy, wybrzydząmy
że zacyfana, że nijaka. Do-
piero kiedy mazowieckie piosen-
ki, barwne stroje i polskie tań-

ce oszołomią wybrednych siedzą-
cych na złotych kufach miesz-
czuchów z europejskich stolic
przytakujemy: „No pewnie, prze-
cież to my!” Wśród gazet, które
zabrałem na drogę mam „Legni-
ckie Wiadomości”. Trzeba się do-
wiedzieć co tam w „rodzinnym”
mieście, kogo chwala, kogo ga-
nia. Oczywiście, znajome nazwi-
ska redaktorów, a na marginesie

(Dokończenie na str. 5)



ZESPÓŁ MAZOWSZE NA LOTNISKU „WNUKOWO”



POD MOSKWĄ

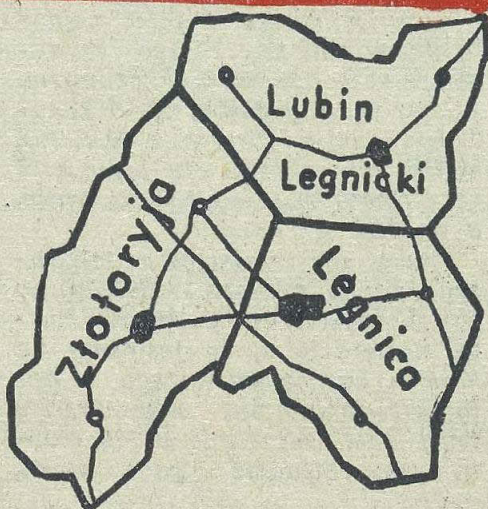
Foto. M. Czyżewski

WIADOMOŚCI

ORGAN KOMITETÓW
FRONTU JEDNOŚCI NARODU

LEGNICKIE

TYGODNIK ZIEMI LEGNICKIEJ



Nr 30 (174) Rok VII

29 lipca — 4 sierpnia 1960 r.

Cena 1 zł

O „Złotym rogu“, legnickich kufach i dobrych radach pana Zagłoby

Wielkie było zdziwienie w.nia-
rzy francuskich, gdy na konkur-
sie urządzonym przed wojną w
Paryżu, Grand Prix dostał Polak,
niejaki pan Makowski z Kruszw-
cy. Nikt się tego nie spodziewał,
wiadomo, przecież konkurentami
były kraje — wielowiekowych tra-
dycjach winiarskich, jak Hiszpa-
nia, Grecja, Włochy, Nadrenia,
Węgry, no i oczywiście Francja.
Zdumienie było tym większe, gdy
po ogłoszeniu decyzji jury, w skład
której wchodził największy spece
i smakosze piwnic Szampani i Bur-
gundii, monsieur Makowski o-
świadczył, że nagrodzone wino to
nic innego jak tylko czteroletnia
porzeczka. Konsternacja. Jak to,
wino owocowe, nie gronowe? Trze-
ba unieważnić nagrodę — padły
głosy. Decyzji jednak nie cofnię-
to, bo regulamin nic nie mówił, że
do konkursu może być przedłożo-
ne jedynie wino gronowe. Nagro-

da uzyskana w Paryżu przysporzy-
ła panu Makowskiemu dużo chwa-
ły, ale też i pieniędzy. Od tej pory
litr wina z wytwórni w Kruszw-
cy kosztował przeciętnie 6 zł.

Mimo tego jednorazowego suk-
cesu Polska nie posiada zbyt du-
żych tradycji winiarskich. Klimat
nasz nie sprzyja uprawie wino-
rośli (za mało słońca, a za dużo
wilgoci) i w dawnych wiekach
znane były raczej świetne miody
pitne, tak uwielbiane przez pana
Zagłobę, a wino sprowadzano ca-
łymi beczkami zza granicy (Wę-
gry, Francja, południowa Nadre-
nia). Potem rozpoczęto produkcję
win owocowych, ale były to jedy-
nie nieduże, prywatne wytwórnie,
z których tylko zakład pana Ma-
kowskiego zdołał się utrwalić w
pamięci. Przed wojną Polska pro-
dukowała zaledwie parę milionów
litrów wina owocowego rocznie,

podczas gdy obecnie aż 167 milio-
nów.

Legnickie Zakłady Przetwórstwa
Owocowo-Warzywnego mają w
tym swój poważny udział. Jest to
największa „fabryka” wina i roc-
nie wytwarza się tu 7 milionów li-
trów wina w kilkunastu gatun-
kach. Winem tym można by wy-
pełnić... 14 sporych basenów ply-
wackich, długości 25 m, szer. 10,
i głębokości ponad 2 m.

Nad legnicką wytwórnią sterczą
wysokie kominy, ale to tylko ko-
tłownia, bo cały zakład to wła-
ściwie olbrzymie, mroczne i wil-
gotne lochy, w których pouklada-
ne są w równiutkich rzędach ol-
brzymie kufy (wielkie beczki) —
największa z nich, licząca 100 lat,
może pomieścić 38.800 litrów wi-
na. Tutaj odbywa się proces fer-
mentacyjny i tzw. leżakowanie
młodego wina. Na każdej kufie
widnieje metryczka zawierająca
szczegółowe dane o dacie „uro-
dzenia”, pochodzenia (z jakich o-
woców), o jego nazwie i o proce-
sach chemicznych, które odbywa-
ją się w czeluściach kufy. Kolory
są naturalne, jak np. rubinowa
czerwień wina porzeczkowego. Nie-
kiedy jednak winom deserowym
(słodkim), kolor zostaje nadany
sztucznie, a tylko wina złociste,
jak np. sławne hiszpańskie mala-
gi, mają kolor naturalny, którego
nie uda się nikomu podrobić. (Re-
cepty są ściśle tajemniczą poszcze-
gólnych wytwórni).

Poza tym niewielkie hale z ma-
szynami (prasy hydrauliczne, roz-
lewnia itp.) to właściwie już tylko
dodatki.

Legnicka wytwórnia, tak jak i
każda inna posiada tzw. wina fir-
mowe, a są to: „Złoty Róg”, „Śla-
skie”, „Legnickie Porzeczkowe” i
„Legnickie Wiśniowe”. Te gatunki
leżakują dłużej (ok. 1 roku) niż
tzw. wina popularne (od 3 do 6
miesięcy), co w dużej mierze de-
cyduje później o ich jakości. Są
to na ogół jednak wszystkie wina
słodkie, deserowe, a zatem wina,
które winiarze nie tylko w Legnicy,
ale i z całego świata uważają za
coś podlegszego. Wobec tego dla-
czego tylko słodkie?

W I kwartale Legnickie Zakłady
Przetwórcze wyprodukowały 250

tys. litrów wina półwytrawnego i
wytrawnego (wina tego typu są
najbardziej wartościowe, zawiera-
ją mały procent alkoholu, a jed-
nocześnie kaloryczność ich jest
bardzo wysoka) i — niestety, „nie
idą”, poza miejscowościami takimi
jak Wałbrzych, które zamieszkałe
są przez liczne grupy reemigran-
tów z Francji.

U nas, tzn. nie tylko w Legnicy,
ale i w całym kraju pije się prze-
de wszystkim wina słodkie, szu-
kając w nich głównie alkoholu (!)
i cukru, a nie tzw. bukietu, czyli
całego zestawu jego faktycznych
zalet — smaku, koloru, aromatu,
gestości... Nie do rzadkości należy
pod kioskiem spożywczym widok
mężczyzn, pijących wino prosto z
butelki, czy też wychylających w
restauracjach jednym duszkiem
wino tak, jak wódkę.

Po wojnie spożycie wina znacz-
nie wzrosło. Napój ten przestał
być „przywilejem” ludzi wysoko
postawionych w hierarchii społe-
cznej, przedmiotem luksusu, gdyż
cena jego jest stosunkowo niska
i nie ma chyba w tym nic złego.
Szkoda tylko, że równocześnie nie
przyswoiliśmy sobie tzw. „kultury
picia”, a to nie jest, jakby się

(Dokończenie na str. 2)

Uroczystości Święta Odrodzenia Polski

Tegoroczna uroczysta akade-
mia w sali „Ognisko” z okazji
Święta Odrodzenia Polski zgro-
madziła w dniu 21. VII, licznych
przedstawicieli społeczeństwa
oraz partii, organizacji masowych
i społecznych, zakładów pracy
i instytucji. Zebrani gorąco okla-
skiwali przemówienie wicepre-
wodniczącego Prezydium MRN
St. Jamroza oraz przedstawicie-

li Armii Radzieckiej, Armii Cze-
chosłowackiej i Wojska Pol-
skiego.

Opera „Halka” Moniuszki w
wykonaniu artystów Opery
Wrocławskiej wypełniła część
artystyczną.

W dniu 22 lipca odbyły się
liczne zabawy ludowe oraz po-
kazy sportowe.

(a)

... u ogrodników

PGR Zespół Ogrodniczy w Legnicy należy do najpoważ-
niejszych dostawców warzyw dla naszego miasta i sąsied-
nich terenów.

Pomidory wyhodowane w szklarniach ogrodnictwa od
marca zaspakajają potrzeby naszego rynku. Ze szklarni tu-
tejszych wysłano ponad 45 ton, drugie tyle zebrano z u-
praw gruntowych.

Ogórki opuszczają szklarnie i inspektory już od 15 lutego.
Do sklepów dostarczono ich ponad 25 ton. W ogrodnictwie
przy ul. Chojnowskiej nad produkcją warzyw czuwa bry-
gadzysta Zenon Kukliński, który pracuje tu już od 12 lat.

Na zdjęciu zbiór pomidorów w jednej z wielu szklarni.
Ogrodnictwo przy ul. Działkowej zajmuje się uprawą
kwiatów. Stąd pochodzą goździki, róże... Brygadzysta Ma-
rian Placzek zajmuje się ich uprawą latem i zimą.

Na zdjęciu jedna z pracownic, Helena Preisner, przy zbior-
ze goździków.

Głównymi odbiorcami produktów ogrodnictwa są: Rejono-
wa Spółdzielnia Ogrodnicza i PSS w Legnicy.

Tekst: A. W.

Zdjęcia: J. Datz

Pocztówka z m/s „Legnica”

B r e m a, 9.VII.60.

Dużo serdecznych pozdrowień od
dowódcy i załogi M/S „Legni-
ca” z pierwszego portu i pierw-
szej podróży tego statku
przesyła

Kpt. EDWARD GUBAŁA

Hojny dar polonii angielskiej na budowę szkoły pomnika Tysiąclecia w Legnicy

W dniu 20 bm miasto nasze
odwiedził przedstawiciel polonii
angielskiej, p. Jerzy Strązewski,
sekretarz Centralnego Komitetu
Obchodu Tysiąclecia Polski w
Wielkiej Brytanii. Przekazał on
na ręce przewodniczącego SkłBS
p. St. Jamroza czek na 300 fun-
tów, zebranych przez naszych
rodaków na obczyźnie. Dalsze
wpłaty będą następowały w
miarę wpływu ofiar pieniężnych
na budowę szkoły Tysiąclecia w
Legnicy.

Zapytany o przyczynę wyboru
naszego miasta spośród innych
miast, p. Strązewski powiedział:
— Polonia angielska pragnie
ufundować szkołę Tysiąclecia w
Legnicy zarówno ze względu na
tradycje historyczne, jak i na
perspektywę rozwojowe zagłębia
miedziowego, którego ośrodkiem
stanie się ona w najbliższym
czasie.

Ter hojny dar jest jeszcze
jednym dowodem nierozdzielnej
wzajemności Polaków z Oj-
czyzną bez względu na to, gdzie
ich losy rzuciły.

(a)

„Legnica“ na morskich falach

(III)

Po przeprowadzeniu prób urządzeń sterowych i nawigacyjnych, na mostku kapitański oczekuje się przybycia pilota, który wyprowadzi statek z portu. Na statek przybył już kapitan portu kpt. ż. w. Wasilewski, który jest jednocześnie dewiaterem, określającym poprawki na kompasach magnetycznych. Pod jego dowództwem m/s „Legnica“ odbywała próby techniczne na morzu nim dopuszczona została do rejsu przed oficjalnym przekazaniem statku kapitanowi Edwardowi Gubale. Teraz krząta się po mostku kapitańskim ustalając ostatecznie poprawki w kompasie magnetycznym „Legnicy“ zestrzajając go z żyrokompasem.

Na statku panuje gorączka ostatecznych przygotowań do opuszczenia portu. Jest godzina 23.30, na statek przybywa pilot, a do dziobu i rufy podpływają holowniki. Ryk syreny oznajmia, że za chwilę statek odbije od brzegu.

Przez megafony padają ostatnie słowa komendy bezpośredniego przygotowania do odumowania. Telefoniczne rozmowy z maszynownią. Trap podniesiony został do góry, załoga w komplecie, każdy na swym stanowisku.

Służbę pełni III oficer Witold Starzyk przy boku kapitana statku. Od godziny 20 do 24 trwa wachta kapitańska, III oficer jest dyplomowanym, najmłodszym oficerem (oczywiście stopniem) na statku i wachnię pełni przy boku kapitana zawsze w jednym i tym samym czasie, tj. od 8 do

12 i od 20 do 24. Jego wachta w gwarze potocznej nazywana jest również „psią wachta“.

Ale na statku krząta się także I oficer J. Chrapkiewicz. Spotykam go na pokładzie łodziowym i pytam o sprawność urządzeń do spuszczenia szalup w wypadku awarii. Bo, co tu dużo mówić mam lekkiego pietra. Otrzymuję wyczerpującą i przekonującą odpowiedź, że nim zdąży oprzytomnieć z wrażenia, szalupy będą już na wodzie. Każda z nich pomieści 42 i 44 osoby z podręcznym bagażem. Wykonane są u mas plastycznych i wyposażone w specjalne silniki zainstalowane w łodziach. Można także użyć wiosel. Ponadto każdy z obecnych na statku ma pas ratunkowy.

— Każdy? — pytam, tacy pasażerowie jak ja, również?

— Tak — odpowiada mój rozmówca. — Pan chyba też już otrzymał swój pas ratunkowy. Bez tego statek nie opuści portu. Jest to zapewnione międzynarodowym prawem o ochronie i bezpieczeństwie na morzu, które chroni i pana...

Korzystam z tego, że mój rozmówca zagląda za burtę na holownika i szybkimi susami schodzę do wnętrza. Na kładce mejsz kabiny wiszą dwa nowitkie pasy ratunkowe. Kabina dla dwóch osób, więc i dwa pasy ratunkowe. Okazuje się, że podczas, gdy obchodzę statek, wydany był rozkaz pobierania pasów ratunkowych, którego nie słyszałem. Nie przywykłem jeszcze do wa-

runków panujących na statku. Przymierzam jeden z pasów i czym prędzej wracam na mostek kapitański. Przy sterze stoi już st. marynarz Zbigniew Grablewski, który wspólnie z marynarzem Grzegorzem Jarmołowiczem pełni funkcję sterników. Ich wachta trwa 4 godziny podczas, której zmieniają się co godzinę, po czym mają 8 godzin wolnego.

Kapitan statku i pilot wydają liczne rozkazy, których na razie jeszcze nie bardzo rozumiem. Wiem, że o godzinie 23.55 odcumowano od nadbrzeża, o 00.25 (na statku czas określa się liczbą czterocyfrową) rzucono hol na rufie, a o 00.35 na dziobie.

Nawet nie zauważyłem jak ruszyliśmy z miejsca. Kiedy po chwili wyszedłem na prawą burtę stwierdziłem, że jesteśmy na środku basenu portowego, a holowniki wykonują manewr, by nasz statek odwrócić o 180 stopni i wyprowadzić go w kanał,

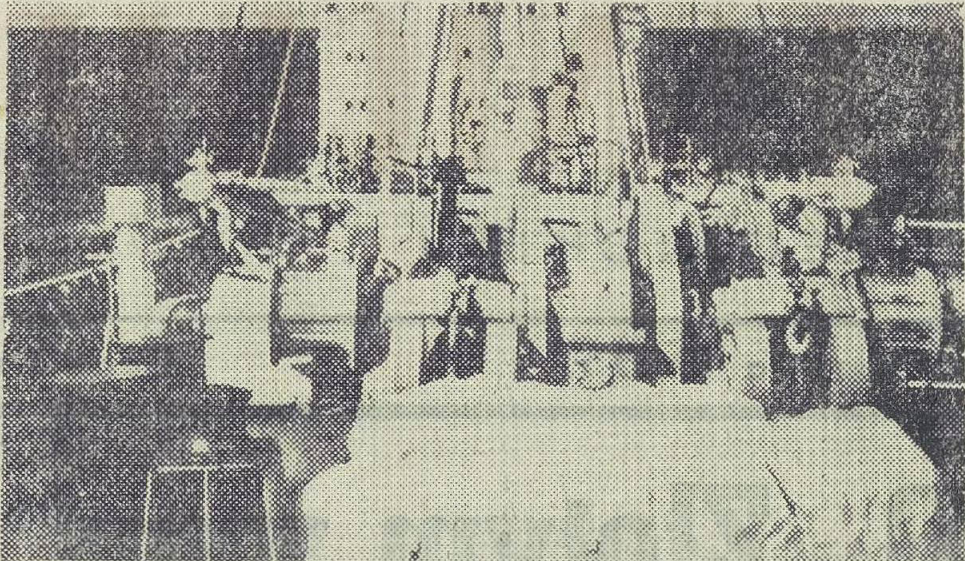
wie zrozumiany przez wykonującego.

Teraz płyniemy kanałem w kierunku Świnoujścia wg. kursu i szybkości ustalonej przez pilota. Przy tej nieszczytnej pogodzie manewr nie należy do łatwych, przy tym kanał po obu stronach zastawiony jest statkami.

O 04.55 mijamy główkę wyjściową Świnoujścia. Kapitan statku i I oficer ciągle są jeszcze na posterunku. O 4.00 rozpoczęła się wachta I oficera, która trwać będzie do godz. 8.00 a po ośmiodziesiętnym odpoczynku rozpocznie się znów o godzinie 16 do 20 itd.

O godzinie 5.10 zdajemy pilota. Statek idzie half — pół naprzód. Zegar wskazuje 110 obrotów silnika. Kurs rzeczywisty 350 st. Pięć minut później mijamy boję nr 8 i zmieniamy kurs na kąt rzeczywisty 063 st.

Jestem już potwornie zmęczony. Mijamy Hutę Szczecin. Po-



Aby kotwicę rzucić do wody a następnie ją podnieść, na dziobie statku jest specjalny zestaw wind (loków) i silników,

którym następnie popłyniemy do Świnoujścia.

Pogoda jest fatalna. Przelotne szkwały z deszczem. Radar jest włączony, szyby wirujące umożliwiają widoczność. Kapitan jest na posterunku.

Kiedy statek przy pomocy holowników wykonał swój manewr, w ruch wchodzi telegraf. Stoi by ahead — uwaga, naprzód! Maszynownia odpowiada: Uwaga naprzód! A po chwili padają dalsze komendy:

— Dead slow ahead — bardzo wolno naprzód!

— Stop!

— Dead slow astern — bardzo wolno wstecz!

— Stop!

— Stand by — uwaga!

— Dead slow ahead — bardzo wolno naprzód!

Jakby na odzew tych komend i dzwonek telegrafu słysząc szum maszyny głównej i wyraźny ruch statku to naprzód, to wstecz.

Sternik otrzymuje rozkaz ustalenia kursu. Po wykonaniu odpowiedniego manewru sterem. Pada kolejna komenda:

— Tak trzymać!

— Yes, tak trzymać — pada odpowiedź sternika. Na statku każdy rozkaz jest powtarzany, na potwierdzenie, że został właści-

stanowiam, że muszę za wszelką cenę kilka godzin przespać się bo przed nami jeszcze 14 godzin drogi.

Kiedy leżałem już na koi, nagle zapanowała cisza, a w chwili później dał się słyszeć zgrzyt. Przeżyłem chwilę emocji. Jak się okazało, o 5.40 na skutek chwilowego braku dopływu paliwa maszyna główna stanęła. Aby statek nie zepchnął wiatr nad brzeg, kapitan polecił rzucić kotwicę. Stąd ten zgrzyt. Sytuacja była nie do pozazdroszczenia. Po rzuconiu kotwicy statek kieruje się dziobem do wiatru. W naszym wypadku stanął niemal w poprzek kanału. Na szczęście w dzie sięć minut później maszyna była już znów na pełnych obrotach. Umiejętny manewr naprzód i wstecz i jesteśmy już na szlaku. Mijamy Police, a więc opuściliśmy kanał. Niebawem będziemy na pełnym morzu.

O godzinie 6.16 mijamy boję nr 6, o 6.34 boję nr 5, dziewięć minut później boję nr 4; o 6.50 wygaszono światła pozycyjne, o 7.05 mijamy boję nr 3. Statek idzie full czyli całą naprzód, ale ja mogę tylko o tym śnić. Po szczęśliwym wyjściu z kanału śpię snem strudzonego marynarza, który służył na kilkunastu drzemkę. A. WACŁAWEK



„Pierwszy po Bogu“ na M/S „Legnica“ kapitan żegluga wielkiej Edward Gubala. Ta silna lornetka, którą trzyma w rękach pozwoli obserwować nawet lekko oświetlony brzeg w nocy. Tuż nad jego głową widoczne jest urządzenie wirujących szyb.

Zdjęcia A. Wacławek

O „Złotym rogu“ legnickich kufach i dobrych radach pana Zagłoby

(Dokończenie ze str. 1.)
wydawało, taka prosta sprawa. Dlatego też należało z radością powitać inicjatywę dyrektora Legnickiej Wytwórni Win, inż. Stanisława Barfussa, dzięki któremu ma powstać w starym ratuszu pijalnia wina (wyłącznie na kieliszki), albo problemnia jak kto woli. Ma ona być urządzona stylowo.
Taka problemnia nie byłaby oczywiście tylko jeszcze jedną lalacówka zajmującą się wyszynkiem alkoholu; głównym zadaniem jej byłaby nauka „kulturalnego“ picia. O, bo to wcale nie tak łatwo pić wino. To nie popularna „tata z mamą“, którą przechyla się i — „chlup“. Wino trzeba najpierw wywachać i narozkoszować jego zapachem, potem spojrzeć pod światło i uradować się jego kolorem, potem „wysmakować“ zanurzwszy zaledwie skrawek ust i wreszcie pić małymi łydkami rozprawdając, jak radził pan Zagłoba, nektar po całym gardle...

Takiego właśnie kulturalnego picia można by się nauczyć w

probierni, o której otwarcie starał się inż. Barfuss. Tam fachowych porad udzielałby technolog z Legnickiej Wytwórni i od nich to można by się dowiedzieć, że aby uniknąć przykrych konsekwencji, należy przy piciu win zachować ściśle określoną kolejność. Najpierw powinny iść wina wytrawne, po nich półwytrawne, później łagodne i wreszcie słodkie. „Grzechem śmiertelnym“ jest w pojęciu smakoszy mieszać kolory; białe wina wytrawne pije się do drożdż, ryb oraz szynki, czerwone do tłustych mięs oraz dziczyzny (tego rodzaju wino jest świetnym rozpuszczalnikiem tłuszczu, a więc ułatwia trawienie), wino słodkie czyli deserowe i wermouthy (uwaga, nie są to wina z ziół, tylko wina gronowe lub owocowe doprawiane ziołami) podaje się do owoców, tortów i ciast. Wina białe podaje się zimne (ale nie lodowate — takie mogą być tylko szampany!), a czerwone lekko „stemperowane“, czyli zaledwie chłodne. Przeszkoki temperatury mogą spowodować sfermentowanie, a nawet zmetnienie najlepszego wina. Optymalna ciepłota do przechowywania win jest temperatura 12° C.

I wreszcie nie można nigdy, ale to nigdy zapomnieć o starej maksymie, którą wypisywano w dawnych czasach na drzwiach winiarni:

I najlepsze wino zaszkodzi,
Gdy się zalejesz, dobrodziej!

DIONIZY SIDORSKI

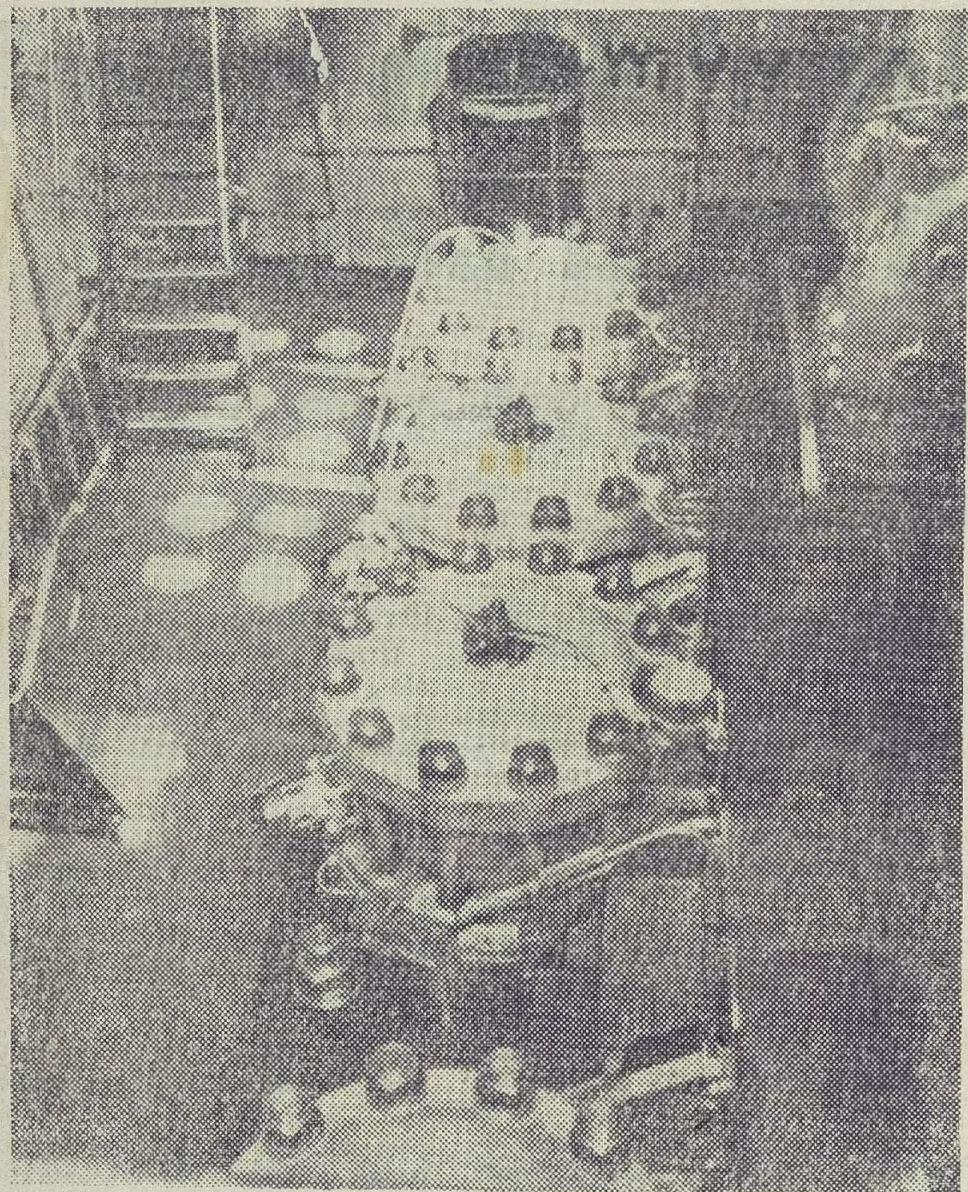
Huta im. H. Waleckiego okryta żałobą

Przed tygodniem w legnickiej Hucie Miedzi im. H. Waleckiego zdarzył się tragiczny wypadek. W czasie czyszczenia pieca urwał się nagłe potężny blok o wadze ponad półtora tony waląc rusztowanie i przgniatając trzech pracowników — Christosa Greco, Stanisława Sracznowskiego i Stefana Waleczaka.

Ofiary wypadku natychmiast przewiezione zostały do szpitala. Po 20 minutach od chwili wypadku zmarł Christos Greco, życiu pozostałych nie zagraża w tej chwili poważniejszej niebezpieczeństwo.

Prokuratura Powiatowa prowadzi w tej sprawie energiczne śledztwo w celu ustalenia okoliczności wypadku i winnych za jego spowodowanie.

b.



Szyb maszynowy górny. Widać cztery głowice cylindrów maszyny głównej, która ma wysokość na trzy pokłady. Takich cylindrów jest sześć, a każdy mógłby z powodzeniem pomieścić w przekroju przynajmniej 12 osób. Ich siła wynosi 5 tysięcy koni mechanicznych.

Z teki prokuratora

W pogoni za wujaszkiem z Ameryki (2)

Dnia 10 września 1959 roku wpłynęło do Sądu powództwo Franciszka Sz. przeciwko Stefanii Sz. i Franciszkowi Sz. o ustalenie stanu cywilnego i o zaprzeczenie macierzyństwa i ojcostwa. A oto treść tego pisma procesowego „Powód nosi dziś imię i nazwisko Franciszka Sz. i wpisany jest do aktu Stanu Cywilnego, że urodził się 6 maja 1934 w Bishwiller (Francja) jako syn Franciszka Sz. i ślubnej jego małżonki Stefanii Sz. W rzeczywistości powód nie jest synem Franciszka Sz., ani Stefanii Sz. i nie urodził się dnia 6 maja 1934 roku w Bishwiller (Francja), lecz jest synem Gotliba Joska i ślubnej jego żony Sury Gotlib i urodził się 23 sierpnia 1939 w Kielcach i nosi nazwisko i imię Gotlib Muniel. Wpis taki zawierają akta Stanu Cywilnego w Kielcach. Trzy dni po urodzeniu się powoda wybuchła wojna. Stosunek hord hitlerowskich do ludności żydowskiej jest powszechnie znany. Aby uratować swoje dziecko rodzice oddali je na wychowanie pozwanym jako do ludzi prostych, ale uczciwych i szlachetnych. Rodzice powoda zginęli w czasie wojny z rąk hitlerowców. W 1946 roku dowiedział się powód od pozwanej, że nie jest jej synem, ani jej męża, że jest dzieckiem żydowskim. Przybrana matka była zawsze dla powoda dobra. Brała ona powoda w obronę, gdy jej rodzonego syn iżył go i wyszydzał z powodu jego przynależności narodowościowej. Przybrani rodzice rozeszli się. Pozwana jest po dzień dzisiejszy razem z powodem. Powód szanuje i ceni szlachetność pozwanej, która wychowywała go jak własnego syna z narażeniem życia — ale mimo tej okoliczności nie może się zgodzić ze stanem

rzeczy, który jest niezgodny z prawdą. Powód chce wrócić do swego środowiska“.

Dnia 9 stycznia 1960 roku stanęła przed Sądem Wojewódzkim we Wrocławiu Stefania Sz. Na pytanie Sądu uznała ona żądanie zawarte w pozwie i oświadczyła co następuje:

„Ze swym mężem mam dwóch dorosłych i już żonatych synów. We Francji byłam od 1926 roku do 23 maja 1939 roku. Oprócz dwóch synów, o których już wspominałam urodziłam we Francji dnia 6 maja 1934 roku trzeciego syna Franciszka. W dniu 23 maja 1939 roku w czasie podróży z Francji do Polski, pięcioletni ten chłopczyk zmarł na dworcu w Manheim (Niemcy). Zwiłki dziecka pozostawiono na dworcu w obecności policji niemieckiej. Świadczenia zgonu nie wydano mi. Metrykę urodzenia Franciszka miałam. Z Francji wracałam razem z mężem, z którym obecnie nie żyję, bo zostawił mnie dla innej kobiety. Rozwodu nie mamy. W 1941 roku mieszkaliśmy razem z mężem w Tarnobrzegu przy ul. Dworcowej nr 22 na parterze w oficynie. Mąż był robotnikiem leśnym. Razem z nami był we Francji znajomy Żyd Beltz. Nie wiem jakie ma imię i czy obecnie żyje. Beltz wrócił razem z nami z Francji. Wiedział on, że na dworcu w Manheim zmarło mi dziecko. W listopadzie 1941 roku tenże Beltz prosił mnie i męża, abyśmy wzięli na pewien czas 2-letnie dziecko żydowskie małżeństwa Gotlibów. Beltz z Gotlibami przyszli do nas do mieszkania i to dziecko przynieśli ze sobą. Był to chłopiec 2-letni, chodził już, lecz słabo mówił. Obiecali duże wynagrodzenie, gdy wrócą. Przyjęliśmy to dziecko. Fi-

gurowało ono na metryce zmarłego w Manheim syna. W Tarnobrzegu poprzednio nie mieszkaliśmy więc ludzie mnie nie znali. Po powrocie z Francji mieszkaliśmy w Zalesiu gmina Antoniów, pow. Tarnobrzeg. W listopadzie 1941 roku Beltz ściągnął nas do Tarnobrzegu i dał nam mieszkanie. Gotlibowie i Beltz uciekli. Czy żyją nie wiem. Dziecko to pozostało u mnie po dzień dzisiejszy. Jest nim śledzący tu powód Franciszek Sz., który faktycznie nazywa się Gotlib Muniel. Ojcem dziecka był Jozek Gotlib, a matka Sura Gotlib z domu Rotsztajn. Zanotowałam to sobie wówczas. Po wojnie w 1947 roku żądałam w Komitecie Żydowskim w Legnicy pomocy materialnej. Kazali mi oddać chłopca do domu dziecka, czego ja nie uczyniłam. Pomocy mi żadnej nie dali. Chłopak ten jest dla mnie bardzo dobry. Chodzi do szkoły i traktuje mnie jak rodzoną matkę. Jestem stara. Spodziewam się śmierci, więc skłoniłam go o wystąpienie do Sądu aby miał swoje imię i nazwisko i swoją przynależność narodową. O metrykę sama się wystarałam. Gotlibowie oddając dziecko wyjaśnili mi gdzie i kiedy dziecko się urodziło. Jestem Polką wyznania rzymskokatolickiego. Moi synowie są ochrzczeni w kościele, a dziecko Gotlibów było obrzezane i ja jego nie chrzcizłam“.

Na prośbę Sądu Wojewódzkiego we Wrocławiu Sąd Powiatowy w Myśliborzu wezwał i przesłuchał pozwanego Franciszka Sz. To, co oświadczył Sądowi, potwierdzało zeznania jego żony.

(Ciąg dalszy za tydzień)

Złotoryjska wieś na „5 minut” przed żniwami Państwowe Ośrodki Maszynowe meldują

Wieś złotoryjska pomyślnie zakończyła tzw. „małe żniwa”. W terminie agrotechnicznym skoszone i omłoczone wprost na polu 1076 ha dorodnego rzepaku. Obecnie kończy się zwózka jęczmienia ozimego.

Pierwsze ukończyły zbiór rzepaku i jęczmienia Państwowe Gospodarstwa Rolne w Osetnicy, Modlikowicach, Olszanczy i Krzywej. PGR osiągnęły ponad 17 kwintali z ha, a chłopcy szacują plon rzepaku na 14 kwintali.

Lepiej niż w roku ubiegłym swiepie jęczmień ozimy. PGR przewidyują uzyskać z 1 ha około 24 kwintali, natomiast chłopcy 21.

Na wsi czynione są ostatnie gorączkowe przygotowania do rozpoczęcia tzw. „dużych żniw”. W sklepach GS trwa od kilku tygodni ożywiony ruch. Rolnicy zapatrzą się w pomocniczy sprzęt żniwny: kosy, oselki, pierścienie, młotki, widły itp. Przypaść trzeba, że zaopatrzenie w te artykuły jest znacznie lepsze, niż w roku ubiegłym.

— Pomyślny przebieg żniw — twierdzi kierownik Wydziału Rolnictwa PPRN tow. Mieczysław Machura — zależeć będzie w dużym stopniu od ilości i sprawności technicznej sprzętu POM-owskiego, PGR-owskiego, kółek rolniczych oraz organizacji pracy w kampanii żniwnej.

W tegorocznej kampanii żniwnej w powiecie weźmie udział ponad 800 sнопowłazek i kosiarzy, 15 kombajnów, 210 ciągników „Zetor” i „Ursus”. Gotowe też są ramy podorywkowe, plugi, brony, siewniki i ziarno na poplon. Po raz pierwszy na polach złotoryjskich zobaczą rolnicy w 27 kółkach rolniczych nowoczesny sprzęt, m. in. 23 kompletne zestawy maszyn i ciągników, 62 kosiarzy, 15 sнопowłazek oraz 70 specjalnych wozów, zakupionych ostatnio. Sprzętem tym musi się zebrać ziarno z 28,375 ha.

Państwowe Ośrodki Maszynowe w Chojnowie i Złotoryi od dwóch tygodni transportują sprzęt żniwny do brygad. Trwa praca przy rozwozie paliwa i sznurka do brygad POM-owskich. Także cią-

gniki wraz ze sprzętem towarzyszącym i młocarnie — jak sprawdziła komisja Prez. PRN — stanowiące własność kółek rolniczych i chłopów indywidualnych — są gotowe do prac żniwnych. Natomiast kombajny przechodzą obecnie „chrzest” sprawności przy omłotach rzepaku i jęczmienia i jak dotąd — egzamin wypadł pomyślnie.

POM czynią ostatnie wysiłki przy wyposażeniu kilku czołówek technicznych, zdolnych do usuwania wszystkich usterek i uszkodzeń na miejscu, nie zapominając o niszczeniu pomocy, za pewną opłatą, również kółkom rolniczym i chłopom indywidualnym.

Ale z umowami o pracę, mimo, że żniwa są za „5 minut” jest źle. W stosunku do mocy produkcyjnej parku maszynowego POM, mają one bardzo małą ilość zamówień.

Aby uniknąć nieporozumień z rozdziałem sprzętu i kolejnością koszenia oraz omłotów, trzeba natychmiast składać zamówienia na usługi u traktorzystów, sołtysów, w kółkach rolniczych lub bezpośrednio w POM.

POM i kółka rolnicze w powiecie złotoryjskim — jak informuje

wydział rolnictwa — są zdolne zaspokoić potrzeby wszystkich rolników przy pracach żniwnych. Zboże tegoroczne obrodziło, trzeba tylko dołożyć wszystkich sił, aby zbiory odbyły się sprawnie i bez strat.

PGR w Czortkowicach, Kwiatowie, Rzymówce, Złotoryi 5, Okmianach, Jarosławce i Pawlikowicach trzeba koniecznie udzielić pomocy w uzupełnieniu brakujących rąk do pracy przy żniwach.

(DNIAC)

Dzieci z Radomska na koloniach w Złotoryi

Wzorem ubiegłego roku zakład „Komuna Paryska” w Radomsku urządził w budynku liceum ogólnokształcącego w Złotoryi kolonie letnie dla dzieci swoich pracowników. Reporter odwiedził miejsce letniego wypoczynku dzieci i od kierowniczk, p. Janiny Dworęckiej dowiedział się nieco ciekawostek.

Pierwszy turnus, który trwał

Wiele PGR musi dla uniknięcia braku ludzi do pracy, zorganizować należytą opiekę nad dziećmi. To umożliwi setkom kobiet wyjście do żniw. Tym bardziej, że pieniądze na ten cel są dotychczas przez PGR niewykorzystywane.

Usunięcie drobnych usterek przed doniosłą batalią żniwną — zapewni pomyślny wynik egzaminu żniwnego.

do 23 lipca br. został zorganizowany dla 122 chłopców. Malcy czuli się bardzo dobrze, cztery razy dziennie spożywali posiłki, chodzili na wycieczki piesze w obręb Złotoryi i prowadzili ciekawe życie świetlicowe. Punkt kolonijny posiada własną bibliotekę, dwie świetlice i komplet sprzętu sportowego. Kierownictwo zorganizowało całodzienną wycieczkę do atrakcyjnych zakątków Karkonoszy.

Wiek chłopców wahał się od 7 do 12 lat. Opiekowało się nimi 6 wychowawców rekrutujących się z nauczycieli i studentów szkół wyższych. Jedną z wychowawczyń p. Anna Rybak prowadziła nawet mały chór. Kilkunastu chłopców chodziło do pracowni plastycznej Powiatowego Domu Kultury.

25 lipca zaczął się drugi turnus. Tym razem przyjechało 135 dziewczyn.

A teraz mniej przyjemna wiadomość. Złotoryjczy chuligani dali znać o sobie. Jak się dowiadujemy od kierowniczk, były wypadki, że zaczepiano dzieci lub rzucano w nie kamieniami. Warto, aby milicja złapała takiego ptaszka, a kolegium solidnie ukarało.

(L. M.)

Pożyteczna decyzja

Kółka rolnicze, a właściwie spółka maszynowa, w Rosochacie, pow. Legnica powstało w lutym br. Założyło je dziesięciu członków. Za pośrednictwem Powiatowego Zarządu Kółek i Organizacji Rolniczych, inicjatorzy spółki otrzymali 150 tysięcy zł z Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Zakupili traktor, sнопowłazkę, plugi i traktorowe i...

Kiedy przyjechaliśmy do Rosochatej było południe. Przewodniczącego kółka i zarazem sołtysa tej gromady, Józefa Sajewicza, zastaliśmy przy pracy w chlewni po byłej spółdzielni produkcyjnej. Budynek ten stał prawie trzy lata bezużytecznie. Właśnie w nim członkowie kółka rolniczego z Rosochatej postanowili założyć kurzą fermę. Józef Sajewicz i członek kółka Franciszek Trzcieński pokazali mi to pomieszczenie, gdzie elektrycy montowali instalację na 24 kwatki elektryczne, z których 15 było już na miejscu. Pod taką jedną kwatką do odchowania dostanie się około 300 kurcząt.

Ferma obliczana jest na 5.000 sztuk. Pisklęta do wychowu i karmę dostarczać będzie Tuczarnia Drobiu w Prochowicach; będą one zakupowane i tuczone, a następnie sprzedawane tejsze tuczarni w cenie 30 zł za kilogram żywej wagi.

W przyszłości członkowie kółka rolniczego w Rosochacie zamierzają w swej fermie urządzić także wylegarnie. Ponadto w drugim budynku jeszcze nie dokończonym zamierza się urządzić hodowlę kur.

Kiedy odwiedziłem członków kółka rolniczego, trwały przygotowania do uruchomienia fermy, która 15 lipca przyjęła pierwszą partię kurcząt do tuczu.

A. W.

Zdjęcia: J. Datz

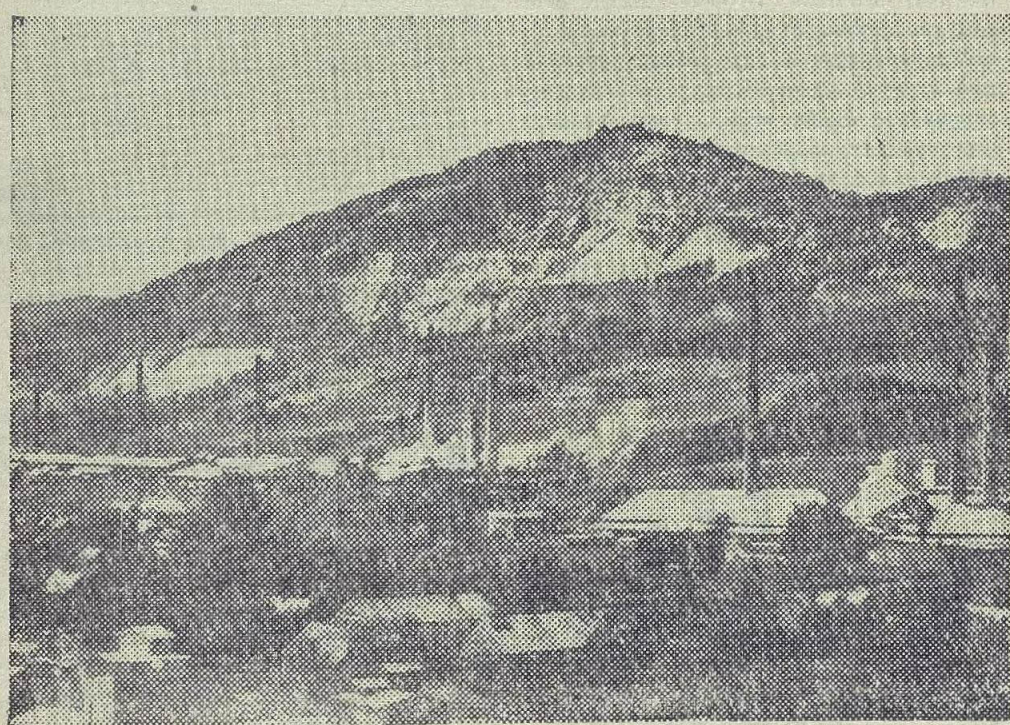


Nasz reporter w rozmowie z członkiem kółka rolniczego — FRANCISZKIEM TRZCIENSKIM

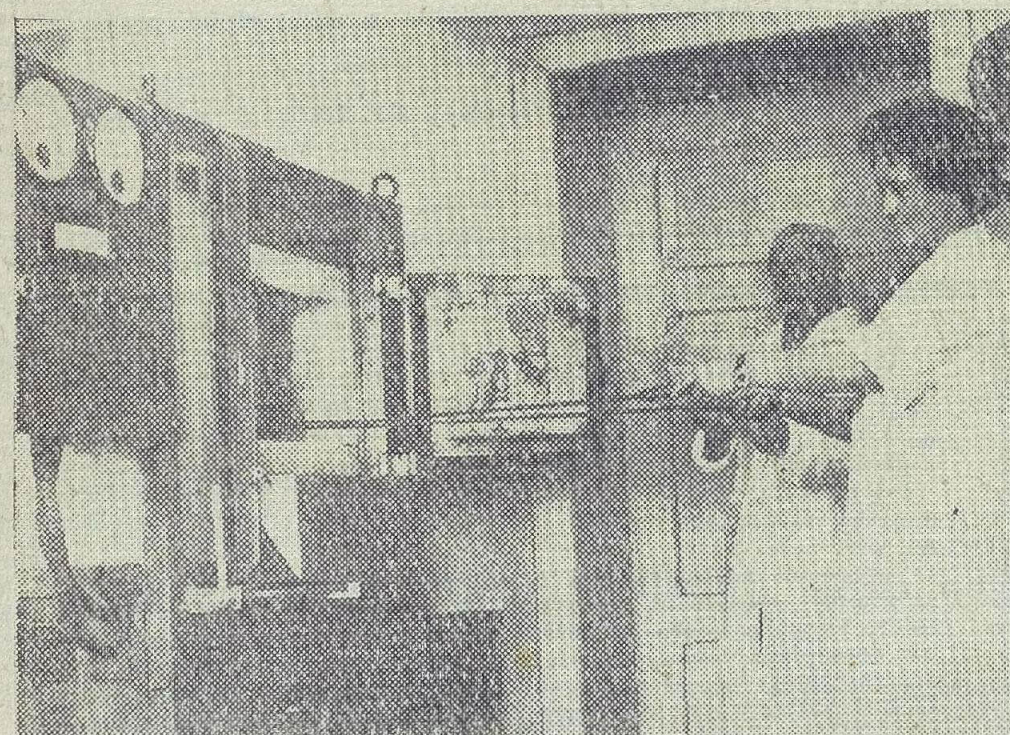


Sianokośy ukończone. Gospodarze z Rosochatej zwożą siano do stodoł.

Wojcieszowski marmur zdobi pałac (2) w Poczdamie



Ogólny widok Wojcieszowa



W laboratorium zakładów wojcieszowskich. Fot. A. Wacławek

Na łupkach tych, które zalegają do Starej Góry, oraz po obydwu ich stronach leżą wapienie z okresu dolnokambryjskiego. Złoża są prześladowane, których powstanie przypisywane jest pierwotnym koralowcom. Wojcieszowskie wapienie, zmarmurowane o barwie szarej, białej lub niebieskawej z różowymi lub białymi żyłkami, stanowią podstawowy surowiec Wojcieszowskich Zakładów Wapienniczych.

Sama osada Wojcieszów, położona w dolinie Kaczawy, ciągnie się 8 km. W 1676 roku na miejscu dzisiejszego zakładu nr 1 był majątek ziemski, należący do Krzysztofa von Tseirnhausa. Od rodziny Tseirnhausów majątek ten nabył w roku 1862 Paweł Oldenburg, a w roku 1884 sprzedał go Henrykowi von Kern z Wrocławia. Ten postanowił wykorzystać złoża kamienia wapiennego na wypalanie wapna, którego brak odczuwano na Dolnym Śląsku. Sama osada Wojcieszów dla swych potrzeb sprowadzała wówczas wapno aż z Austrii.

Do budowy zakładu nr 1 przystąpiono 7 października 1893 roku używając kamienia z góry Polom. Zakład ten szybko zasłynął ze swej produkcji i wraz z nim Wojcieszów.

Król pruski Fryderyk Wielki sprowadził w roku 1742 z Wojcieszowa kamień marmurowy na budowę pałacu „Sanssouci” w Poczdamie. Z wojcieszowskich marmurów wybudowano również w latach 1753—1755 wielki obelisk w Poczdamie.

Kern przekazał majątek i budujące się zakłady swemu sąsiadowi, poznaniakowi Ryszardowi von Bornmanowi, który do budowy zakładów zaangażował znanego wówczas fachowca wapienniarza Karola Elsnera, sprowadzając go do Wojcieszowa z Gogolina.

Połączenie kolejowe istniało wówczas tylko z Legnicą do Złotoryi, toteż rozpoczęto budowę torów kolejowych ze Złotoryi do Marciuszowa, która ukończono w roku 1893.

W latach 1893 do 1896 wybudowano dwa pierwsze piece kręgowe do wypału wapna tj. dzisiejsze piece nr nr 1 i 2.

W roku 1899 ukończono budowę pieców kręgowych nr nr 3, 4 i 5, a w roku 1903 wybudowano piece kręgowe nr 6 i 7.

W roku 1906 Bergman zakupił od Fryderyka Siegerta tereny za stacją kolejową w stronę Marciuszowa, gdzie postawiony został piec kręgowy nr 8. Piec kręgowy nr 9 wybudowano w roku 1910, a w roku 1914 pierwszy młyn i gąsialnię wapna. Rok 1926 przynosi ostatni piec kręgowy nr 10. W latach 1929—30 powstaje pierwszy piec szybowy, a w roku 1941 rozpoczęto budowę pieca szybowego nr 2, która zakończona została w dwa lata później. Od 1942 roku rozpoczyna się dalsza rozbudowa zakładów. Najpierw pieca szybowego nr 3, a potem budowa sąsiednich zakładów noszących dziś nazwę „II” (Siegerta), „III” (Gruska) i „IV” (Silesia).

Na wydziale czwartym jest jeden z największych pieców kręgowych zawierający 33 komory.

W roku 1945 prastare ziemie piastowskie a wraz z nimi Wojcieszów wróciły do macierzy. Zakłady Bergmana przechodzą na własność polskiego robotnika. Z wszystkich pięciu zakładów utworzone zostało przedsiębiorstwo przemysłu wapienniczego jako jedno z największych zakładów w kraju i Europie.

Pierwszym ich dyrektorem był inż. Władysław Winnicki, kiedy to jeszcze zakłady należały do Centralnego Przemysłu Hutniczego w Katowicach. Po wielu reorganizacjach Wojcieszowskie Zakłady Wapiennicze należą obecnie do Zjednoczenia Przemysłu Wapienniczego i Gipsowego w Krakowie.

Produkcję Zakładów Wojcieszowskich stanowią: wapno palone w bryłach dla przemysłu budowlanego, mączka wapienna — wapien mielony dla kilkadziesiątci hut szkła oraz dla przemysłu drogowego. Wapno rolnicze w trzech gatunkach dla nawożenia gleb. Kamień wapienny — surowy

(Dokończenie na str. 4)

Czytelnicy piszą

Prosimy o ciszę!

„Uwaga! Uwaga! Minęła godz. 22.00 wobec czego przypominamy państwu o konieczności ściszenia głośników”. Mnie to słowa, które od czasu do czasu słyszę w naszych odbiornikach. Są ta-
cy, którzy stosują się do tego apelu i tych zaliczamy do ludzi kulturalnych i są ci drudzy...

Ale nie tylko radio czy adapter sąsiada przeszkadza się w godzinach nocnych. Są jeszcze i inne wyrafinowane diabelskie wynalazki, choć działanie ich ogranicza się zaledwie do współlokatorów domów sąsiadujących, oraz domu zamieszkania użytkownika. Wynalazkiem tym jest pralka akustyczna. Huczy to diabelstwo i do tego ogromnie rezonansuje, że aż ściany i żyrandole drżą. Jest to wynalazek współczesny, więc nie protestuję, ale tylko w dni powszednie w godz. od 6.00 do 22.00. Natomiast nie mogę się z tym zgodzić, a-
by nie mógł odpocząć i spać, gdyż sąsiad chce się urządzać pranie do godz. 24.00 lub 1.00 w nocy. Przypuszczam, że używa-
nie pralek akustycznych po godz. 22.00 jest zabronione, a jeżeli nie to należy wydać takie zarządzenie.

Proszę się uczuć w moje położenie. Trzy rodziny posiadają pralki. Jedna nade mną, jedna obok mnie i jedna poniżej mnie. Piorą przeciętnie po dwa dni w

miesiącu, a więc przez okres sześciu nocy nie mogą spać tak długo, aż pranie nie zostanie zakończone.

Celem uniknięcia rezonansu proponuję wydać zalecenie użytkownikom pralek akustycznych bezwzględnego ustawiania ich w mieszkaniu na materiałach izolujących jak kładki gumy, filc, gąbka lub znajdujące się w sprężadach chłodniczych z gąbki, czy też polichloru winylu. Wydatek groszowy, a rezonans zostanie całkowicie usunięty.

Poza tym należy wydać zdecydowane zarządzenie o zabranianiu używania pralek akustycznych po godz. 22.00.

Przyda się także przypomnienie zarządzenia o zabranianiu trzepania chodników i dywanów

po godz. 22.00, gdyż często się to spotyka. Celuje w tym od dłuższego czasu małżeństwo zam. przy ul. Traugutta nr 10 na I p. Wygląda na to, że ci państwo wstydy się trzepać za dnia (a w ogóle w których godzinach wolno trzepać?) i dlatego robią to w nocy.

O odpowiedź proszę czynników zainteresowanych, a tymi wydają mi się ZBM lub ADM.

Zalącam miłe pozdrowienia dla sympatycznego zespołu Redakcji

W. KOWALSKI

P. S. Gwoli ścisłości proszę, że w wypadku samochodowym kolo Huty zginął pan Herbert Grabe, a nie jak mylnie podano „inż. Herbert Grane”. Dziękuję, przepraszam!

Śladem naszych interwencji

Nasza redakcja bardzo często odwiedza czytelników „Wiadomości”, którzy przychodzą do nas ze swymi troskami, szukając dobrej rady czy pomocy. Niejedną już godziną naszej pracy upłynęła na rozmowach z ludźmi, których wizyty świadczą przecież najlepiej o zaufaniu jakim nas oni darzą

i są ogromnie wzruszającym dowodem wiary w naszą życzliwość i gotowość przyjścia im z pomocą.

Kłopoty i sprawy, jakie powierzą nam odwiedzający nas czytelnicy, dotyczą najrozmaitszych problemów i zagadnień: są czasem błahe, częściej jednak poważne, bywają intymne i najbardziej osobiste, wymagające zachowania dyskrecji, są i takie, które stanowią ogólne problemy gospod. r-
cze czy społeczne. Słowem – naj-
różniejsze sprawy ludzkie o róż-
nym ciężarze gatunkowym.

Wiele spraw, o których mówią nam nasi czytelnicy, staramy się poruszać w artykułach redakcyj-
nych, aby uczulić opinię publicz-
ną na szczególnie bolesne i na-
brzmiałe problemy naszego życia,
z którymi walka „w pojedynkę”
jest prawie beznadziejna, nato-
miast zdrowa opinia całego spo-
łeczeństwa wiele może zdziałać.

W wielu kłopotach staramy się pomóc i pomagamy, korzystając z życzliwej współpracy z różny-
mi instytucjami naszego regionu,
do których kierujemy nasze in-
terwencje.

Analizując naszą działalność w tym kierunku, z radością stwier-
dzimy, że interwencje nasze
prawie zawsze przynoszą po-
myślne wyniki. I to właśnie wy-
maga szczególnego podkreślenia.
Cóż bowiem moglibyśmy zdziałać,
gdyby praca nasza nie spotkała
się z życzliwym poparciem i wła-
ściwym zrozumieniem ze strony

Prychając jak stary kocur, parł szo-
są ku Szklarskiej Porębie zdemobiliz-
owany „gazik”. Wystraszony, bo wy-
służony, ale miało się te wspomnie-
nia ze służby! Daleko stąd, w mieście
Gorki urodził się 17 lat temu. Długo
to okres dla samochodu, zwłaszcza
pełniącego tak ciężką służbę. Monto-
wany był pośpiesznie w ciągłej oba-
wie bombardowań, ale montowany
mocno.

W akcjach bojowych, o każdej po-
rze dnia i roku dla celów łączności
nie było bardziej odpowiedniego po-
jazdu mechanicznego. W czasie jazdy
w kolumnach i w pojedynkę, przez
najcięższy teren, do każdej dziury
dotarli wierni „gaziki”. Po wojnie, po
powrocie do jakichś koszar każdy
otrzymał to, na co zasłużył: żołnierze –
pochwały i odznaczenia, on – grun-
towny remont. Gdy w wolnej Polsce
pobrano do wojska nowe roczniki,
stary wyga okiem swoich reflektorów
z wyrozumieniem patrzył na
szkolących się na nim młodych żoł-
nierzy, nie lubi tylko, gdy go na-
zywają „starym gratem!”

Gdy do jednostki, w której był
stacjonowany, sprowadzono nowe po-
jazdy mechaniczne, stary samochód

Harcerska Służba Informacyjna

Ze wspomnień
starego samochodu

nie ma już złudzeń. On wie co to
oznacza: Murzyn zrobił swoje... A
jednak chciałoby się jeszcze być uży-
tecznym, bo tak smutno iść do roz-
biórki! Lecz nie to go czekało. Pew-
nego dnia do jednostki przyjeżdża
dwa instruktorów harcerskich. Na
podstawie posiadanego pisma z MON
przejmują przydzielony im samochód.
Duma rozpięta pogięta maskę starego
weterana: to on będzie teraz wzbu-
dzał zapal wśród młodych zwolen-
ników motoryzacji, on będzie obiek-
tem ich zainteresowania. A równo-
cześnie obawa, czy go nie wykończą
szalone harcerskie głowy? Spokojna
maska, starszemu, nie jest tak źle!

Harcerska Stanica Motorowa, ist-
niejąca przy Komendzie Hufca Leg-
nica – Miasto od jesieni 1959 r. otrzy-
mała w przydziale cztery samochody
osobowe typu G.A.Z. pochodzące z
wojska. Nowe silniki i nienajgorsza
reszta obiecyują jeszcze dalsze parę
lat służby. Wobec dużego zaintereso-
wania młodzieży harcerskiej motory-
zacją, do pracy przy konserwacji
i remontach nie braknie ochotczych
rąk, tym bardziej, kiedy tą pracą
kieruje lubiany przez młodzież, znany
z ofiarności dh Zbigniew Pawlik. Młoda
Harcerska Stanica Motorowa i „gazik”
mają przed sobą pomyślne i
zupełnie realne perspektywy istnie-
nia, pod warunkiem, że Komenda Huf-
ca będzie ich potrzeby uwzględniać
różnie niż dotychczas. A doprawdy
warto, bo dla harcerskich potrzeb
ten sprzęt jest zupełnie dobry. „Gazik”,
choć mu brak eleganckiego
wyglądu – to poczciwa maszyna, a
dopóki bije jej czterocylindrowe ser-
ce, zawsze jest gotowy do służby.
Toteż służąc obecnie harcerzom, che-
nie ich starszerek powiezie na różne
wyprawy, z których wracając stary
wółczuga ochryplym nieco basem
swego silnika zawtóruje:

„Jak dobrze nam głęboką nocą
wędrować jasną wstęgą szos,
Patrzając, jak gwiżdżą niebo złocą
I czekać, co przyniesie los...”

W chwili, gdy piszemy ten artykuł
„gazik” pełni służbę koło Szklarskiej
Poręby, dokąd zawiozi harcerzy ze
sprzętem na obóz Hufca. Gdy artykuł
ukaze się w druku, obozowicze
już powrócą do domów, a wtedy sa-
mi Ci, Czytelniku zaślępiawą nastę-
pną zwrotkę:

„Jak dobrze nam po wielkich
szczytach

W doliny wracać, w progi swe,
Przyjaciół twarze jasne witać
O młoda duszo, raduj się!”

K. K.

Ogłoszenia drobne

Unieważnia się zagubioną pieczętą-
kę: SKLEP NR 6 NIEDZWIEDZICE,
wydaną przez G.S. Chojnowo.
D-151

Poszukuję pokoju sublokatorskiego
w Legnicy. Oferty kierować do Re-
dakcji.
D-152

Zgubiono legitymację służbową Nr
1405 wydaną przez Inspektorat Oświa-
ty w Złotorzy, na nazwisko Szczę-
sna Teresa.
D-153

Pani, która dnia 25. VII około go-
dziny 11.45 znalazła przed bramą do-
mu przy ul. Obr. Stalingradu 1. ze-
garek męski marki „Doxa” wodo-
szczelny jest proszona o zwrot za
wynagrodzeniem na adres Redakcji.
D-154

LEKARZ Mieczysław Kozubik, Legni-
ca, ul. Engelsa 23, I piętro, przyjmuje
od 8 do 9 i od 16 do 17. Rentgen na
miejscu.
D-152

ZAMIENIĘ mieszkanie: pokój z uży-
walnością wspólną kuchnią w Boles-
ławcu na podobne w Legnicy. Złazo-
wać: Tatarska 13/3 od godz. 18.00
D-155

ZGUBIONO przepustkę do Huty Mie-
dź w Legnicy na nazwisko Kowal-
ski Stanisław.
D-156

ZGUBIONO przepustkę Legnickich Zak-
ładów Przemysłu Dzielniarskiego w
Legnicy na nazwisko Szweczyk Alfre-
da.
D-157

Powszechna
Spółdzielnia Spożywców

w Legnicy ul. K. Ściegiennego Nr 1

zawładania PT klientów o otwarciu sklepu pod nazwą,

„Delikatesy“

Rynek 39 (pod Arkadami)

Zawładamy również PT klientów, że w nowo otwartym
sklepie preselekcijnym przy ul. Grodzkiej uruchomiliśmy USŁU-
GI KRAWIECKIE I SZEWSKIE.

Usługi obejmują towary nabyte tylko w naszym sklepie.

R-131

ZŁOTORYJSKIE
ZAKŁADY SPOŻYWCZE
PRZEMYSŁU TERENOWEGO

w Chojnowie, ul. Świerczewskiego 32

PRODUKUJĄ:

dla potrzeb konsumentów krajowych oraz
na eksport • wina owocowe słodkie, •
półsłodkie i półwytrawne, w szerokim
asortymencie.

Wszelkiego rodzaju konserwy warzywno-owocowe

Wymienione wyroby oferuje się wszystkim odbior-
com hurtowym i detalicznym.

R-130

Wojcieszowski
marmur

(Dokończenie ze str. 3)

dla cukrownictwa oraz na własny
użytek do wypału wapna.

Jak wynika z informacji dyrek-
tora zakładów inż. Bronisława Boj-
mo, od 1959 roku notuje się zna-
czny wzrost produkcji tzw. gatun-
ków pierwszych. Wapno wysyłane
na eksport jest najwyższej jako-
ści. Dzienna produkcja sięga 70
wagonów.

Zakłady posiadają własny zło-
bek i przedszkole, a także kino
czynne cały tydzień.

Osiedle robotnicze, które jest w
stałej rozbudowie, posiada szereg
dużych bloków mieszkalnych dla
pracowników. Pałac białego właściciela
Bergmana zamieniony został na
szkołę zawodową, w której
zdobywać będą wiedzę pracownicy
przemysłu wapienniczego. Żywa
działalność przejawia miejscowe
koło NOT zrzeszające około 40 in-
żynierów i techników.

Zebrał i do druku przygotował:

A. Wacławek

Dyrekcja
Legnickiej Fabryki
Fortepianów i Pianin

W LEGNICY UL. REW. PAŹDZIERNIKOWEJ NR 17/19.

zatrudni natychmiast MAGA ZYNIERA z kilkuletnią praktyką
w przemyśle drzewnym.

Wynagrodzenie wg umowy zbiorowej do 1.800 zł miesięcznie.

D-132

„WIADOMOŚCI LEGNICKIE” – redaguje kolegium w skła-
dzie: Michał Domagała, Adela Kordys (redaktor naczelny), Anna
Matuszewska, Ignacy Pressler, Wacław Topoliński, Alojzy Wacław-
ek (sekretarz red.) i Walerian Waszak.

REDAKCJA: Legnica, ul. Rewolucji Październikowej 1, tel. 406.

WYDAWCA: Prezydium MRN – MOK, Se-cja Prasowa „Wia-
domości Legnickie”, Legnica, ul. Rewolucji Październikowej 1,
tel. 406.

Zgłoszenia na reklamy i ogłoszenia ramkowe oraz drobne
przyjmuje sekretariat wydawnictwa, pokój nr 3. Wpłaty: NBP

Oddz. Legnica, konto Nr 1620-96-72. Za treść ogłoszeń redakcja
nie odpowiada. Nie zamówionych rekopisów nie zwraca się.

Zamówienia na prenumeratę przyjmowane są przez Oddziały
PUPIK „RUCH”, urzędy pocztowe, listonoszy i sekretariat wy-
dawnictwa. Cena prenumeraty: miesięcznej 4,35; kwartalnej
13,00; półrocznej 26,00 i rocznej 52,00 zł.

Nakład 7950 egz. Druk R.S.W. „Prasa” Wrocław. H-19

Nie zabraknie nam owoców i warzyw

— Halo! Spółdzielnia Ogrodnicza — Grójec?... Tu Legnickie Zakłady Spożywcze Przemysłu Terenowego. Czy macie chereśnię na kompot?... Tak! A w jakiej cenie?... Dobrze! Zamawiam trzy tony — krzyczy do telefonu starszy ekonomista LZSPT Wacław Rubisz. Po zawarciu transakcji, z zadowoloną miną kładzie słuchawkę na widełki i zwraca pytający wzrok w moją stronę.

— Proszę pana! Jak zapowiada się zbiór owoców i warzyw w tym roku? — zadaje interesujące mnie pytanie.

— Rok bieżący zapowiada się bardzo dobrze. Będzie dużo owoców i warzyw. Sprzyja temu przede wszystkim łagodny przebieg wiosny, ciepła pogoda, która trwa dotychczas i częste przelotne deszcze. Truskawki i agrest już się kończą. Wiemy, że urodzaj ich nieźbyt dopisał. Wiśni również będzie mało. Przewiduje się za to duży wysyp chereśni, śliwek, gruszek i jabłek jak również pomidorów, ogórków, kapusty i innych warzyw.

— Jak będzie się kształtowała ich cena?

— Pomidory przeciętnie około 2 zł za kilogram, a ogórki po złotych, oczywiście kiszonki. Owoce również będą tanie. W miarę wzrostu podaży obniży się cena.

Ważne jest, aby przetwórcie owocowo-warzywne zdążyły zrobić owoce i warzywa na przetwory, aby nie zmarnowały się. Gospodynie domowe też powinny wykorzystać tę okazję i zrobić jak najwięcej przetworów w słojach sposobem domowym.

— Skąd sprowadzacie surowiec dla waszych zakładów?

— Przede wszystkim zaopatrujemy się na terenie własnym. Na początku sezonu chereśnię i wiśnie sprowadzamy częściowo z centralnej Polski, przeważnie z woj. warszawskiego, gdyż tam owoce te dojrzewają wcześniej. Pozostałe owoce, szczególnie warzywa, dostarczają okoliczni rolnicy z własnych plantacji. Ziemia legnicka jest poważnym producentem pomidorów, ogórków i kapusty. Ma to wielkie znaczenie dla zakładów przetwórstwa owocowo-warzywnego, gdyż świeży surowiec, dostarczony wprost z plantacji, gwarantuje dobrą jakość przetworów. Poza tym obniża koszty transportu, nie mówiąc już o tym, że unika się strat,

które powstają z tytułu transpiracji, ubytku na wadze, gnicia i zgniecenia w czasie przewozu.

Gorąco apeluję do naszych rolników, aby zakładali sady, gdyż dają one duże korzyści. A trzeba zaznaczyć, że zależy nam szczególnie na chereśniach, wiśniach i jabłkach. Bardzo pożądaną są również plantacje krzewów agrestu i porzeczki: białych, czerwonych i czarnych. Te ostatnie są bardzo pożądane, gdyż zawierają dużo witaminy C.

Z kolei zwracam się do dyrektora naczelnego LZSPT mgr Bogusława Kmita.

— Panie dyrektorze, co produkują wasze zakłady?

— Oprócz Wytwórni Octu i Musztardy oraz Browaru podlegają nam trzy przetwórcie owocowo-warzywne. Znajdują się one przy ulicy Sądowej, Rzemieślniczej i w Przybkwie. Wyprodukują one w tym roku poważne ilości kompotów agrestowych, chereśniowych, wiśniowych i śliwkowych oraz ogórki konserwowe i mieszanek warzywną, ponadto zaś ogórki i kapustę kiszoną.

Zakład w Przybkwie jest specjalnie nastawiony i przystosowany do produkcji na eksport. Zrobimy wszystko co będzie w naszej mocy, by produkcja tegoroczna była najwyższej jakości. Zakład na ulicy Rzemieślniczej będzie produkował bardzo poszukiwane na rynku pomidory całe w przecierze pomidorowym tzw. „pelati” oraz pomidory konserwowe w zalewie octowej z przyprawami korzennymi.

Nowością będzie hemogenizowany sok pitny z pomidorów „Latona”, rozlany do estetycznych butelek i pasteryzowany. Zakład przy ul. Sądowej ulegnie poważnej rozbudowie. Na pierwszym piętrze głównego budynku będzie wielka hala produkcyjna wyposażona w nowoczesne maszyny i urządzenia przemysłu spożywczego. Budujemy też wielką, nową kotłownię, co zwiększy nasze możliwości produkcyjne.

Chciałbym nadmienić, że po reorganizacji mieliśmy wielkie trudności do pokonania. Były to przede wszystkim trudności finansowe. Niedobór środków obrotowych spowodował, że NBP nie kredytował nas przez pół roku. Dzięki wydatnej pomocy Wojewódzkiego Zjednoczenia Tereńowego Przemysłu Spożywczego oraz dużej wyrozumiałości i dobrej woli, którą okazał legnicki oddział NBP sytuacja nasza uległa znacznej poprawie. Miejska Rada Narodowa zrobiła również co było w jej mocy. Ostatnia jej uchwała w sprawie dofinansowania naszego przedsiębiorstwa daje nam pewność, że będziemy mogli nareszcie nabrać odpowiedniego rozmachu.

— A więc możemy być pewni, że miasto nasze będzie dostatecznie zaopatrzone w przetwory owocowo-warzywne?

— Najzupełniej — zapewnia mnie mgr Kmit z uprzejmym uśmiechem, ściskając rękę na pożegnanie.

Tomasz Kiryłow

Nie powiodło się Piastowi w walce o wejście do III ligi

Drużyna Piasta jechała do Wrocławia na Stadion Olimpijski z dużą wolą zwycięstwa. Towarzyszyła jej spora ilość legnickan, aby być świadkami zwycięstwa i awansu swej drużyny. Pierwsze dziesięć minut zapowiadało ładny i wyrównany mecz. Gra była szybka i obfitowała w ładne akcje obu drużyn.

Pozostała jednak część meczu stała pod znakiem przewagi Górników, którzy umieli wykorzystać lukę w obronie Piasta i strzelić odpowiednią ilość bramek potrzebnych do zwycięstwa. Drużyna Thorez wyka-

zała lepsze przygotowanie techniczne i taktyczne.

Legniczanie zagraли jak zwykle ambitnie. Były momenty, w których niemal przynęcali drużynę Górników, a jednak nie miał kto strzelić bramki.

Przeprana Piasta 4:1 nie jest pełnym odzwierciedleniem sytuacji na Stadionie Olimpijskim. Jest jednak wystarczającym dowodem, że Górnicy przygotowali się starannie do tego decydującego spotkania, które wygrali całkiem zastępnie.

W. W.

Wiadomości sportowe

Wiadomości sportowe

VI miejsce miasta Legnicy i XII powiatu w Ogólnowojevodzkiej Spartakiadzie

Wojewódzki Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki w związku z XV rocznicą Wyzwolenia Dolnego Śląska ogłosił dla 29 powiatów naszego województwa współzawodnictwo o tytuł najlepszego powiatu w organizacji imprez masowych.

Spartakiada trwała od 1 maja do 30 czerwca br. Ogółem wzięło w niej udział 111.666 uczestników w tym 36.701 kobiet.

Na terenie miasta w 48 imprezach wzięło udział 4.350 uczestników w tym 2.751 kobiet, co dało Legnicy VI miejsce w Ogólnowojevodzkiej Spartakiadzie.

Na terenie powiatu w 30 imprezach wzięło udział 1949 uczestników w tym 1.281 kobiet co przyniosło w efekcie XII miejsce.

Najliczniejszy udział w powyższych imprezach wzięła młodzież szkół średnich i podstawowych. Można również pozytywnie ocenić udział

w spartakiadach miasta i powiatu Ludowych Zespołów Sportowych, Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej „Sokół” oraz WKS „Kawbiak”. Pozostałe kluby sportowe Czarni, Sparta, Piast, Dzwieciarz nie brały udziału.

Zorganizowane imprezy w ramach spartakiad w znacznym stopniu przyczyniły się do ożywienia takich dy-

scyplin sportowych jak gimnastyka, lekkoatletyka, gry ręczne.

Doświadczenia letniej spartakiady wskazują, że tak MKKF, jak i PKKF dążyć powinny do kontynuowania podobnych imprez w okresie zimowym. Spartakiady letnie i zimowe winny wejść na stałe do kalendarza imprez sportowych.

Gama

Bronisław Freidenberg

z cyklu: Fraszki sportowe

(piłkarskie)

ZA CZYJE GRZECHY

...tak ciężko podły los nas karze, każąc oglądać w grze naszych piłkarzy.

DZIEWIARZOM

Gdy się przez sezon cały słabo gra — szybko można lidze powiedzieć „pa, pa...”.

RADA NA PRZYSZŁOŚĆ

Ambitnie walczyć, strzelać sporo goli — jak najmniej liczyć na „zielony stółik”.

„GDZIE KUCHAREK SZEŚĆ, TAM NIE MA CO JEŚĆ”

Najstosowniej to z przysłówi przysyłam klubu zarządowi.

KABEWIAKOM

„Zagramy na piątkę” — zgodnie krzyknęli i... piąte miejsce w tabeli zajęli.

CHOJNOWSKIEJ GARBARNI

Wbrew swojej nazwie i prawom natury miał ona przeciwnikom — jej garbują skórę.

PEWNA DRUŻYNA TO...

...oprócz pięciu możliwych graczy reszta — niemożliwi partacze.

DO STRZELCÓW

Strzelaliście celnie w spotkaniach ligowych — szkoda, że najcelniej na bramy wyjściowe.

WYZNANIE SZCZEREGO

„Nic nie poradzę, ale wolę — poza boiskiem strzelać gole”

AS

W sezonie zdobył jedną bramkę — oprawić go w ramkę!

I. Metter

(1)

MURAT

(Tłum. z rosyjskiego A. Kordys)

Murat dostał się do szkoły tresury psów milicyjnych w sposób zupełnie nieoczekiwany. W pewną letnią noc 1950 roku dyżurny Komendy Miejskiej Milicji otrzymał telefon z Dworca Fliskiego. Stało się to nad ranem, dyżurny po pracowni nocy był zmęczony i nie od razu zrozumiał o co chodzi.

— Nie rozumiem — mówił z irytacją. — Dlaczego odczepiono wagon? Co za pies, czyj?

Dyżurny cisnął słuchawkę i zwrócił się do kolegi: — Powariowali do reszty! Psa, uważasz, zlekli się... Przyszycali się, cholera, z byle powodu dzwonić do milicji!

Obaj, dyżurny i jego pomocnik, uważali, że suma wypadków, jaka przypadała im tej nocy w udziale, była wystarczająca. Ten bezpodstawny alarm był niepotrzebnym, dodatkowym kłopotem, który dopełnił miary irytacji.

— Wpisać do dziennika? — zapytał pomocnik.

— Jeszcze czego! — odparł dyżurny.

Dyżurny przeszedł się kilka razy po pokoju, rozprostowując zmęczone kości, po czym zadzwonił na Fliski Dworzec.

— No i jak tam u was z tym pieskiem? — zapytał kierownika ruchu.

Kierownik ruchu coś odpowiedział, na co dyżurny sarkastycznie burknął:

— Kolejarki! Zasmakali się przez głupiego szczeniaka... — Mimo to zawałił przewodnika psa służbowego Głazyczewa, śpiącego w pokoju obok dyżurnki i kazał mu niezwłocznie udać się na Dworzec Fliski.

— Zabierzesz tam z wagonu jakiegoś bezpiecznego kundla i zawieszysz go do szkoły. Skarż się, że im tam robią.

— Dorosły pies? — spytał Głazyczew, wyjmując z szafy płaszcz. — Jakiej rasy?

— Nie przeprowadzałem z nim ankiety — odrzekł dyżurny. Dobrodusznie uśmiechając się, drobny, flegmatyczny Głazyczew dokładnie zaniął płaszcz na

wszystkie guziki, włożył cyklistówkę, przyglądził ją, sprawdził czy ma w kieszeni mocny sznurek z metalowym karabinkiem i wyszedł na plac, gdzie czekał go służbowy gazik.

Na Dworcu Fliskim poinformował się na posterunku milicji kolejowej, gdzie się znajduje pies i co to za awantura. Porucznik, który przed chwilą objął dyżur wiedział tylko tyle, że pies znajduje się w odczepionym wagonie na szóstym torze zapasowym, koło budki zwrotniczego.

— Dać wam milicjanta do pomocy? — spytał porucznik.

— Nie trzeba — odrzekł Głazyczew. — Macie może jakiś kij, może być półtorametrowej długości.

Wyjęto kij z miotył. Głazyczew skierował się wolno na szósty tor. Z daleka już dostrzegł budkę zwrotniczego, otoczoną grupką ludzi i usłyszał gwar wzburzonych głosów.

Gdy się zbliżył, krępa kobiecina w waciaku, pełniąc funkcję zwrotniczego, wskazując zwiniełą chragiewką stojącą w pobliżu wagonu, z zapalem zapewne nie pierwszy raz, relacjonowała szczegóły niezwykłej historii.

— Gania psisko po wagonie od drzwi do drzwi, tam i nazad! Słepa wytrzeszczona, jezor wywalony... Wszystkich podróżnych wypędził. Konduktorka jeszcze nocą schowała się w ubikacji i dotąd z niej nie wychodzi. Już jej podałam kefir przez okno. Zbliżyła się czas odjazdu pociągu, kierownik ruchu klnie na czym świat stoi, a brygadziści krzyczą: „Nie będę wozził w próżnym wagonie żadnego psa, który w dodatku jedzie na gapę...”

Tu babina, kłyszac się na krótkich, grubych nóżkach nie przerywając opowiadania poprawiała wszystkich swych słuchaczy w stronę wagonu. Głazyczew podążył za nimi.

Już z daleka, nie zbliżając się do wagonu, kolejarka wesoło krzyknęła do ukrywającej się konduktorki:

— Jak ci się powodzi, Raiso?

W ostatnim, lekko uchyłonym i zamalowanym białą farbą okienku ukazała się przerażona twarz młodej kobiety.

— Co słychać? — spytała półgłosem.

— Kierownik ruchu dzwonił na milicję — komunikowała z przejęciem kolejarka. — Za chwilę przyślą człowieka, strzeli — i koniec... Wyjdiesz na wolność kochana. Na razie bez kłopotu; nie potrzebujesz daleko latać...

— Szkoda zabijać — półgłosem użaliła się Raisa. — Mogę jeszcze pocierpieć.

— Głusko! — oburzyła się krępa kolejarka. — Nie ma powodu!

Zatrzymała się ze swym towarzystwem przed środkową częścią wagonu. Na ziemi stał tu wysoki kłoc podstawiony pod okno. Babina wdrapała się na kłoc i powoli wysuwając głowę, jakby w obawie, że ktoś

mógłby jej zniemacka pozbawić, zajrzała do wnętrza wagonu.

— Jest! — szepnęła. — Leży, bandyta, tuż przy drzwiach!

Kolejno na kłoc zaczęli wdrapywać się gapie. Jakiś dziarski jeszcze dziadek, stękając i trzymając się ramienia kolejarki dosięgnął okna i poskrobał palcem w szybę. Z wagonu odpowiedziało mu niewzłocznie warczenie, a potem basowe, ochryple szczekanie. W oknie ukazał się ogromny łeb psa. Siarsuszek skulnął się na ciemie.

— Widzieliście? — pignęła z zachwytem babina.

Ludzie zbili się w gromadkę pod oknem. Pies szczekał jeszcze parę razy, po czym schyliwszy głowę na bok zaczął obserwować łażącą po szybie muchę.

Głazyczew zbliżył się do kolejarki.

— Słuchaj, dziewczusko — zagadnął swoim zwyczajem flegmatycznie i przyjaźnie. — Zabierz stąd publiczność i pożycz mi, jeśli możesz, na parę minut swój waciak. Może masz kromkę chleba? I twórz ten wagonik...

Ludzie usunęli się na bok, lecz nie odchodzili. Kolejarka dała Głazyczewowi waciak, kawał chleba i klucz od wagonu.

— Walcie lepiej przez okno — radziła Głazyczewowi.

Głazyczew wdrapał się na wygokie schodki, otworzył drzwi i wszedł do przedsiönka wagonu.

Wewnętrzne drzwi wagonu były słabo zamknięte. Głazyczew usłyszał, jak pies uderzył w nie łapami, po czym drzwi otworzyły się gwałtownie, uderzając o ścianę.

Teraz pies był tuż obok niego, oddzielony jedynie drzwiami przedsiönka.

Przytrzymując kłamek Głazyczew uchylił je i rzucił za próg kromkę chleba. Pies nie ruszył jej i zaczął głośno szczekać, usiłując wsadzić pysk w wąską otwór między drzwiami.

— Jak cię wabią, cymbale?

Przemawiał do psa bez pięszcizliwości, ale zdziwiałą spokojnie, nawet z odcieniem szacunku w głosie. Szczęrząc wielkie oślinione kły, marszcząc czarny nos i wyginając do dołu szeroki kark, na którym groźnie jeżyła się długa sierść, pies szczekał zjadł. Irytowało go szczególnie to, że tylko wąski otwór dzielił go od niego Głazyczewa, a mimo to nie mógł go pochwycić zębami.

— No i co — perswadował psu Głazyczew, czyniąc niepostrzeżenie ostatnie przygotowania i umocowując na końcu długiego kija krótki sznurek zakończony karabinkiem — Czego się tak gniewasz? Przecież tak czy inaczej więcej mam rozumu od ciebie. I wcale cię nie boję. Pogódźmy się lepiej. Nie chcesz, durniu? Jak uważasz...

(Dalszy ciąg za tydzień)



Kina

PROGRAM BIEŻĄCY

BAŁTYK — 28 — 31 „Wujaszek Jancin” — prod. hiszpański — od lat 12.

KOLEJARZ — 25 — 31 — „Jeździec znikąd” — prod. USA — od lat 14.

OGNISKO — 25 — 31 „W czepek urodzeni” — prod. NRF — od lat 16.

PIAST — 25 — 31 „Dziewczeta z Florencji” — prod. włoskiej — od lat 18.

PROGRAM NASTĘPNY

BAŁTYK — 1 — 3. VIII — „Ochoć nicy” — prod. radz. — od lat 14. 4 — 7. VIII — „O’Gangaceiro” — prod. brazylijskiej — od lat 18.

KOLEJARZ — 1 — 7. VIII — „Madame De” — prod. franc. — od lat 18.

OGNISKO — 1 — 4. VIII „12 gniewnych ludzi” — prod. USA — od lat 16. 5 — 7. VIII — „Czerwony sygnał” — prod. włoskiej — od lat 14.

PIAST — 1 — 7. VIII — „Amerykanin w Paryżu” — prod. USA — od lat 12.

Dyżury aptek

29. VII — ul. Polna — tel. 854.

30. VII — ul. Powstańców — tel. 547.

31. VII — ul. Dziennikarska — tel. 616.

1. VIII — ul. Polna — tel. 854.

2. VIII — ul. Powstańców — tel. 547.

3. VIII — ul. Dziennikarska — tel. 616.

4. VIII — ul. Matejki — tel. 924.